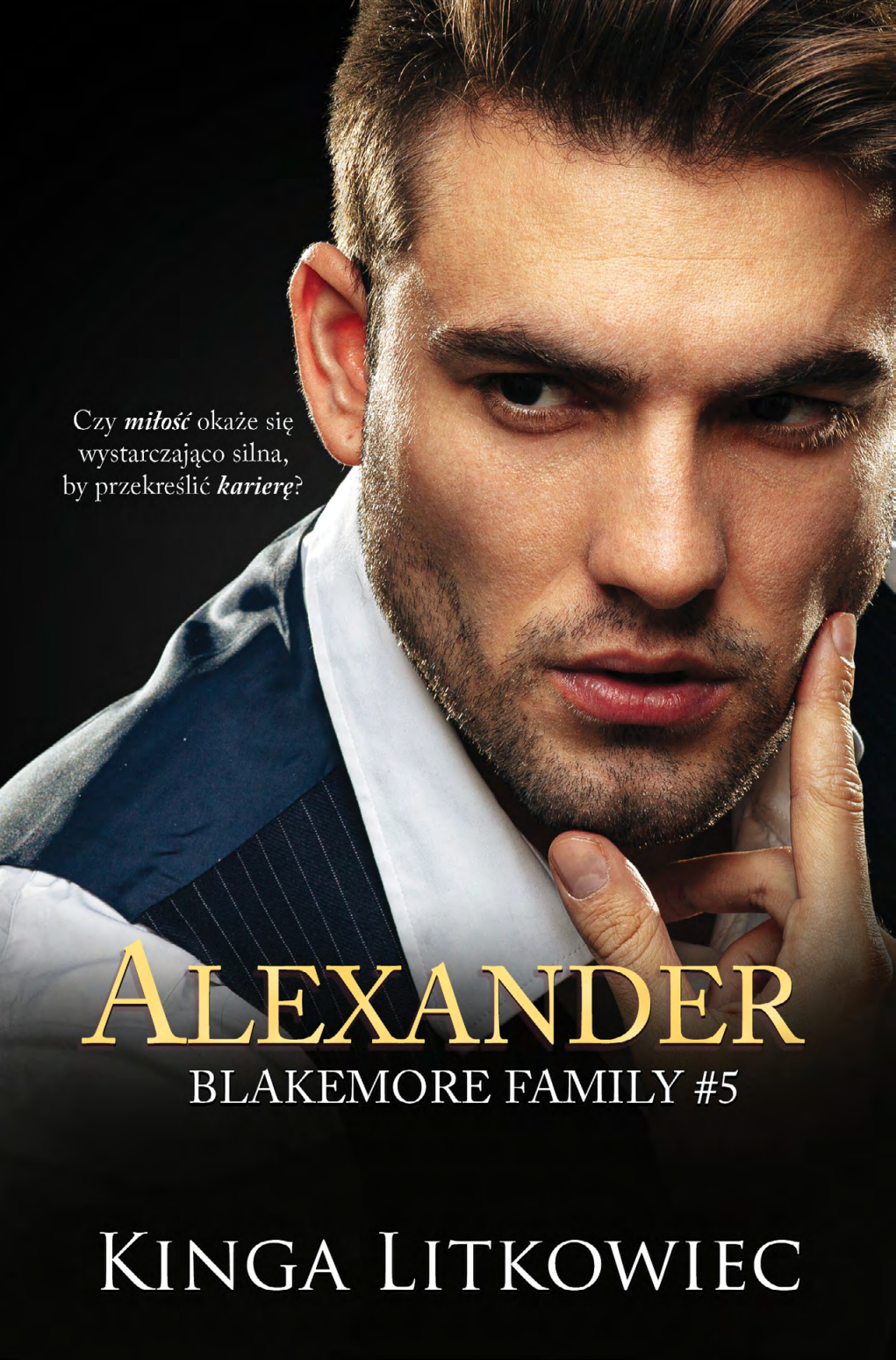




Czy *miłość* okaże się
wystarczająco silna,
by przekreślić *karierę*?

ALEXANDER

BLAKEMORE FAMILY #5

KINGA LITKOWIEC

ALEXANDER

BLAKEMORE FAMILY #5

KINGA LITKOWIEC

*Dla wszystkich fanów tej pokręconej rodzinki.
Cieszę się, że jest Was tak wiele :)*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexander

Siedziałem w ciemnym salonie, trzymając szklankę wypełnioną do połowy whisky. Wpatrywałem się w okno, obserwując coraz częściej pojawiające się błyski. Lubilem burze, uspokajały mnie, a w tamtym momencie potrzebowałem spokoju. Musiałem zrobić coś, co odwlekałem w czasie, choć wiedziałem przecież, że popełniam błąd.

Głośny grzmot poniósł się echem po całym domu. Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się pod nosem, czując chorą ekscytację tym dźwiękiem. I wtedy usłyszałem kroki. Stukot obcasów nie pozostawiał złudzeń. W moim domu przebywała tylko jedna kobieta. I tylko jej nie chciałem oglądać tego dnia.

– Alex? Czy mogę tu zostać? Boję się.

Uniosłem niechętnie powieki i spojrzałem na wystraszoną Norę. Obejmowała się ciasno ramionami i drżała, jakby naprawdę coś jej groziło. Prychnąłem. To było silniejsze ode mnie. Może nie powinienem tak reagować, ale ona zawsze działała na mnie w dziwny sposób.

– Nalej sobie. – Kiwnąłem głową w stronę barku.

Nora Daniels, która praktycznie nie sięgała po alkohol, bez najmniejszego zastanowienia złapała butelkę whisky.

– Dziękuję. – Usiadła na kanapie, trzymając szklankę obiema dłońmi. – Co tu robisz? Nie mogłeś spać? Jest późno.

– Lubię burze.

– Lubisz burze? – zapytała skołowana. – Jak można lubić coś, co potrafi nawet zabić?

– Zabić? – Uniosłem brew. – Po burzy jest czystsze powietrze, a przyroda budzi się do życia.

– Błyskawice mogą zabić – odparła twardo.

– Nie, kiedy nie łazisz po dworze. Wygląda więc na to, że możesz spokojnie zasnąć.

– Nie lubisz mnie, co?

Postanowiłem na nią spojrzeć, co nieczęsto mi się zdarzało. Zdecydowanie wolałem patrzeć nadal

w okno. Odpowiedź na to pytanie wymagała jednak kontaktu wzrokowego.

– Toleruję cię, bo jesteś moją żoną. Szanuję, bo jesteś kobietą. Nie licz jednak na jakiekolwiek uczucia. Zarówno te negatywne, jak i pozytywne – rzekłem dosadnie.

– Nasi ojcowie nie żyją. Po co więc tu jestem?

– Dobrze, że o to pytasz. – Poprawiłem się na fotelu, dopiłem trunek i nieśpiesznie odstawiłem szkło. – Czas się pożegnać.

– Ach. – Spojrzała w dół.

Wyglądała na autentycznie zaskoczoną, czego w ogóle nie rozumiałem. Wydawało mi się, że nasze rozstanie jest oczywiste.

– Zbyt długo to ciągniemy – dodałem.

– Myślałam, że skoro nie wyrzuciłeś mnie zaraz po śmierci ojca, jest dla nas nadzieja.

Sięgnąłem do kieszeni marynarki i wyjąłem fiolkę, którą z niewiadomych przyczyn trzymałem zawsze przy sobie.

– Wiesz, co to jest? – zapytałem kobietę, a ona od razu pokręciła głową. – Trucizna, którą mój ojciec wręczył mi przed śmiercią. Miałem ci ją podać, żeby zlikwidować całą twoją rodzinę. Nie zrobiłem tego, choć wtedy byłoby zdecydowanie łatwiej.

– Łatwiej? – zapytała przerażona.

– Twoja matka wyjechała do Europy i o ile mi wiadomo, nie obchodzi jej, jak układa ci się w małżeństwie. Pewnie nie dowiedzialaby się o twojej śmierci jeszcze długo, a ja miałbym spokojną głowę.

– Nie wierzę, że to mówisz – skomentowała z obrzydzeniem.

Wstałem z fotela i podszedłem do niej.

– Nie jestem jak mój ojciec. Właśnie dlatego pozwolę ci odejść. Podpiszesz papiery rozwodowe, rezygnując ze wszystkiego, co należy do mojej rodziny. Odejdiesz stąd z pieniędzmi, które dostaniesz, i ułożysz sobie życie z dala ode mnie. Mam wystarczająco dużo kłopotów, a żona u boku tylko mi ich dokłada.

– A jeśli odmówię?

– Będziesz bała się każdego posiłku – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Jesteś...

Uniosłem rękę, uciszając kobietę.

– Przebywasz w moim domu. Zważaj na słowa. – Schowałem fiolkę do kieszeni, po czym ruszyłem w stronę sypialni. – Jutro wszystko załatwimy.

Na korytarzu, tuż za rogiem, stał Victor. Z pewnością przysłuchiwał się całej rozmowie. Minąłem go bez słowa, a on ruszył za mną. Wkrótce zamknęliśmy się za drzwiami mojej sypialni.

- Nareszcie – odezwał się.
- Dobrze wiesz, że to nie takie proste. Musiałem się przygotować.
- Zdaję sobie sprawę z konsekwencji, które mogły cię spotkać, gdybyś dokładnie tego nie przemyślał. Bardziej martwi mnie Nora.
- Co masz na myśli?
- Zraniona kobieta jest zdolna do wszystkiego, byle tylko się zemścić.
- Zraniona? – Zaśmiałem się gorzko. – Nie uwiodłem jej, przez ostatnie tygodnie naszego pieprzonego małżeństwa zamieniłem z nią kilka zdań. Dziś odbyliśmy najdłuższą rozmowę w ciągu naszej znajomości. Czym więc ją zraniłem?
- Została z niczym. Kogo będzie obwiniać?
- Nie jest na tyle głupia.
- Skąd ta pewność?
- Po prostu to wiem, Victor.
- Złapał klamkę, ale zanim wyszedł, rzucił jeszcze:
- Zastanawiałeś się nad przeprowadzką do Nowego Jorku? Twoja matka i Davina nie powinny przebywać tam bez twojej ochrony.
- To kolejny krok na mojej liście. Pozbyłem się Nory, czas osiedlić się tam, gdzie moje miejsce.
- Dobrze, zajmę się tym.

Kiwnąłem głową w geście zgody, a wtedy mężczyzna wyszedł. Wcale nie chciałem zamieszkać w miejscu, w którym do niedawna rządził ojciec. Nowy Jork był jednak naszą perłą, której ktoś musiał strzec, by nikt nie wpadł na pomysł wyciągnięcia ręki po to, co nasze. Choć dom porządnie chroniono, brak głowy rodziny nie był dobrym pomysłem.



ROZDZIAŁ DRUGI

Zoe

Gdy tylko weszłam na komisariat, wyczułam na sobie spojrzenia innych ludzi. Wiedziałam, że coś nie gra, ale nie miałam pojęcia co. Ubrudziłam się? Spojrzałam ukradkiem na wygaszony ekran telefonu, by to sprawdzić. Wszystko jednak było w porządku. Poza tym ich miny nie sugerowały rozbawienia. Coś się stało...

– Detektyw Maddox – zawołał za mną Joseph Gibson. – Szef cię wzywa.

Nagle zeszytniałam. Gordon Russell nieczęsto wzywał do siebie zwykłego detektywa. Zwykle chodziło o udzielenie reprimendy za nietrzymanie się

zasad wydziału. Tym razem jednak nie widziałam swojej winy. Nie zrobiłam niczego złego, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Droga do biura była niczym spacer po rozżarzonych węglach. Nie trwała długo, ale zdążyłam przewidzieć milion scenariuszy tej rozmowy. Zapukałam do drzwi i weszłam, usłyszawszy zaproszenie.

– Chciałeś ze mną rozmawiać? – odezwałam się przez zaciśnięte gardło.

– Tak. Dobrze, że już jesteś. Usiądź.

Zajęłam miejsce naprzeciwko niego, a on położył na biurku przede mną kilka zdjęć.

– Blakemore jest znów w mieście? – zapytałam, od razu rozpoznawszy mężczyznę.

Wszyscy znali jego twarz na pamięć. Był naszą największą porażką, z którą nikt nie chciał się pogodzić. Wcześniej próbowaliśmy postawić jakiegokolwiek zarzuty Jordanowi, lecz jego syn okazał się jeszcze przebieglejszy.

– Wrócił i wygląda na to, że na dobre. Z naszych informacji wynika, że zamieszkał w domu po ojcu. Biorąc pod uwagę podwojoną liczbę ludzi oraz rzeczy, które ze sobą zabrał, nie zamierza wracać do New Rochelle. Obserwujemy jego całą rodzinę już od dawna i chociaż nie działają schematycznie, możemy przewidzieć niektóre ich plany. Alexander Blakemore

zostaje w Nowym Jorku. W naszym mieście, pod naszym nosem.

– Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego.

Gordon zacisnął usta i spojrzał na mnie w skupieniu. Jakby się zastanawiał nad odpowiedzią, co przysporzyło mi dodatkowego stresu.

– Wiem, że awansowałaś na detektywa niedawno, ale jesteśmy zdesperowani.

– Wciąż nie rozumiem.

Westchnął, wstał z fotela i zaczął chodzić po gabinecie.

– Nie da się ukryć, że Blakemore ma u nas swoich ludzi. Mało komu ufam na tyle, żeby powierzyć mu zadanie dotyczące tej rodziny. Ty jednak jesteś ambitna i z pewnością nie masz powiązań z tymi ludźmi.

– Szefie, jaśniej – ponagliłam.

– Chciałbym, żebyś wcieliła się w rolę agenta pod przykrywką i pomogła nam dorwać tego sukinsyna.

– Co?

Podniosłam się i spojrzałam na Gordona, nie wierząc, że naprawdę to powiedział.

– Próbowaliśmy tego trzykrotnie i za każdym razem coś szło nie tak – wytłumaczył. – Od kilku dni szukałem wśród swoich ludzi kogoś zaufanego, kto mógłby ponownie spróbować.

– Jak sam zauważyłeś, dopiero awansowałam na detektywa. A sprawa Blakemore’a jest mi nieznana. Wiem niewiele, bo wszystkie akcje są ściśle tajne, o co przecież sam zadbałeś. Nie jestem ani doświadczona, ani na tyle odważna, żeby móc się zbliżyć do tego człowieka.

– Rozumiem twoje obawy, ale spokojnie, we wszystko cię wtajemniczę. Twój stopień po tej akcji mógłby się zmienić. Nie chciałabyś zostać najszybciej awansowanym detektywem?

Wiedział, gdzie uderzyć. Moja matka była oddana swojej pracy. Doszła do stopnia kapitana, a tuż przed kolejnym awansem zginęła na służbie. Miałam wtedy dwanaście lat i obiecałam sobie, że spełnię jej marzenia, których szansę na zrealizowanie odebrał jej okrutny los. Całe życie pragnęła dotrzeć na sam szczyt i poświęcała się temu dążeniu każdego dnia. Gordon znał ją dobrze. Był świadkiem jej śmierci. Czasami się zastanawiałam, czy nie był pobłażliwy w stosunku do mnie właśnie ze względu na pamięć o niej.

– Potrzebuję czasu i więcej informacji – odezwałam się po chwili milczenia. – Nigdy nie myślałam o pełnieniu funkcji podwójnego agenta.

– Oczywiście. Przygotuję wszystko, co konieczne. Zbiorę ludzi wtajemniczonych w tę sprawę i zwołam spotkanie.

Bardzo niechętnie kiwnęłam głową, zgadzając się na coś, co według mnie nie miało najmniejszego sensu. Nie wiedziałam, którzy ludzie wiedzą już o pomysle szefa ani z czym to się tak naprawdę wiąże. Miałam wejść w paszczę lwa z nadzieją, że wszystko pójdzie gładko? Awans i wizja niewątpliwej zasługi dla kraju kusiły – to jedno musiałam przyznać. Strach jednak był silniejszy.

Wyszłam z biura Gordona, od razu czując na sobie kolejne spojrzenia ludzi. Czy wiedzieli, o co chodziło? Pewnie tylko nieliczni.

– Po co cię wezwał? – Przede mną pojawiła się Lara.

Byłyśmy dla siebie kimś w rodzaju przyjaciółek. Zaczęłyśmy pracę w policji niemal w tym samym czasie i tak samo było z awansem. Skoro jednak zapytała o powód wezwania, nie była jedną z wtajemniczonych osób, a więc musiałam zachować wszystko dla siebie. Nie dlatego, że jej nie ufałam. Po prostu takie sprawy musiały zostawać w określonym gronie, a to grono mógł wyznaczyć jedynie szef.

– Zwykła pogadanka. – Wzruszyłam ramionami. – Pytał o ostatnią sprawę zabójstwa tego kelnera.

– Przecież dostał akta.

– Tak, ale wiesz, jaki jest Gordon.

– Rzeczywiście. – Zaśmiała się cicho. – Ludzie robili zakłady, czy cię zwolni – wyszeptała.

– Zwolni? Niby dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Kiedy nic się nie dzieje, dostają pierdolca.

Pokręciłam głową, po czym poszłam prosto do swojego biurka, by zająć się robotą papierkową. Praca w terenie często była męcząca, ale babranie się w dokumentach wydawało się jeszcze gorsze. Dziwnym trafem często miałam ich stos na biurku.

– Jak tam rozmowa?

Przewróciłam oczami, usłyszawszy głos Kevina Dixona. Był kapitanem policji z ambicjami na zastępcę szefa, choć wszyscy wiedzieli, że chętnie zająłby jego miejsce. Do tego nie krył się ze swoimi poglądami dotyczącymi kobiet na wysokich stanowiskach. Nie lubił mnie, bo byłam ambitna, a to mu się nie podobało.

– Dobrze – rzuciłam od niechcenia.

– Szybki sposób na awans, co?

Choć udawałam skupioną na obowiązkach, nie wytrzymałam i uniosłam wzrok, by rzucić mu pełne pogardy spojrzenie.

– Zazdrość cię zżera?

Zaśmiał się teatralnie, po czym pochylił w moim kierunku.

– Sam cię zaproponowałem Gordonowi – poinformował cicho. – Kobiety są znane z awansów przez łóżko.

- Nie dam się sprowokować męskiemu szowiniście.
- Prześpisz się kilka razy z Blakemore'em i dostaniesz promocję. Dobrze, że jego ojciec już nie żyje, bo musiałabyś się poświęcić dla kariery znacznie bardziej.
- Gdyby Alexander był gejem, bez wahania wypiąłbyś dupę w jego kierunku – powiedziałam z wyższością w głosie.
- Posłuchaj...
- Nie. Teraz ty posłuchasz mnie. – Wstałam z krzesła, opierając ręce o blat. – Nie obchodzi mnie twoja zazdrość. Mam gdzieś, co myślisz o mnie, o propozycji, którą dostałam, i o tym, co zrobię, jeśli ją przyjmę. Gównu mnie obchodzą twoje poglądy i brak klasy. Ale jeśli nadal będziesz mnie skazywał na oglądanie swojego parszywego ryja, daję słowo, że wyciągnę pistolet i przestrzelę ci jaja.

Wyprostował się, posyłając mi spojrzenie przepętlone groźbą. Nie bałam się go, bo już nie pierwszy raz kończyliśmy rozmowę w taki sposób. Zresztą każda kobieta z komisariatu miała z nim ten sam problem. Był skończonym idiotą, ale niestety dobrze wykonywał swoją pracę, a przez to szansa na jego zwolnienie równała się zeru. Czy to nie była niesprawiedliwość losu? Owszem.

Skończyłam przeglądanie akt, a chwilę później szef poinformował mnie, że w nocy odbędzie się

spotkanie w sprawie Blakemore'a. Podał mi adres, którym okazał się dom jednego ze schwytanych gangsterów. Nie pytałam o nic. Potwierdziłam swoje przybycie i wróciłam do pracy. Przez resztę dnia skupiałam się tylko na niej, nie zastanawiając się nad tym, co przyniesie noc.



ROZDZIAŁ TRZECI

Alexander

Wszedłem do gabinetu ojca. Usiadłem przed jego biurkiem i się rozejrzałem. W mojej głowie pojawiło się pytanie: dlaczego tu wróciłem? Nie bez powodu szybko opuściłem ten dom. Nie chciałem tu być, bo wszystko kojarzyło mi się z nim. Nawet zapach w tym pomieszczeniu sprawiał, że przed moimi oczami stawał Jordan Blakemore. Nie mogłem jednak postąpić inaczej. Byłem jego następcą i niezależnie od tego, jak bardzo go nienawidziłem, musiałem robić to, co do mnie należało. Zaśmiałem się pod nosem, wyobrażając sobie jego minę na mój widok tutaj. Jeśli istnieje życie po śmierci, mogłem

być pewien, że ojciec stał nade mną i wykrzykiwał, że mam stąd spierdalać. Tym chętniej rozłożyłem się na jego fotelu.

W ciągu trzech ostatnich dni udało mi się przejąć swoje rzeczy i załatwić ważne interesy. Ogarzałem wszystko, co wcześniej mi umykało. Byłem gotów do odgrywania roli, przed którą tak długo się wzbraniałem, może niepotrzebnie. Nie chodziło przecież o utrzymanie władzy, bo marzyłem o niej od nastoletnich lat. Problem stanowił jedynie człowiek, po którym tę władzę przejąłem. Zbyt wiele spraw odkryłem. Zbyt brutalna prawda wyszła na jaw. I choć zawsze wiedziałem, że był złym człowiekiem, nie spodziewałem się, że miałem za ojca potwora bez skrupułów.

Ktoś zapukał do drzwi, a po chwili w pokoju pojawiła się uśmiechnięta Davina.

– Masz chwilę? Chciałabym porozmawiać.

– Jasne. Coś się stało?

Usiadła naprzeciwko mnie i zwęziła oczy, dając mi do zrozumienia, że to ważna dla niej kwestia.

– Chciałabym zacząć chodzić do szkoły.

– Do szkoły...

– Myślałam, że masz inne poglądy niż ojciec.

– Chronił cię przed światem zewnętrznym, bo tylko na tobie tak naprawdę mu zależało – wyjaśniłem

spokojnie. – Robił to w najbardziej popieprzony sposób, ale nie można mu zarzucić braku troski o twoje bezpieczeństwo. Jeśli chcesz wrócić do szkoły, nie widzę przeszkód. Ale od nowego semestru.

– Dlaczego dopiero wtedy? – zapytała nadąsana.

– Ojciec szybko posłał cię na nauczanie indywidualne. Żeby się dostać do dobrej szkoły, będziesz musiała zdać wymagane testy. A żeby do nich podejść, musisz się porządnie przygotować.

– Jestem przygotowana.

– To się okaże. Nie zmienię wszystkiego z dnia na dzień.

– Dobrze. – Westchnęła. – Cieszę się, że nie odmówiłeś.

– Skoro tu jesteś, porozmawiajmy o czymś jeszcze.

– Tak?

– Matka mówiła, że chcesz nadrobić stracone lata. Zakazy ojca odbiły się na twoim życiu towarzyskim, dlatego postanowiłem, że czas ci pokazać to, co cię ominęło.

– Naprawdę?! – pisnęła podekscytowana.

– Niedługo przyjedzie Seth. Przywiezie Lexi, żebyś miała towarzystwo. Victor będzie czuwał nad waszym bezpieczeństwem.

– Victor? Czy to nie przesada? Wystarczy zwykły żołnierz. Och! Albo Katherine!

– Katherine jest w ciąży, zwykłego żołnierza owieniesz sobie wokół palca, a Victora jestem pewien.

– Dobrze. Nie powinnam narzekać. – Wstała i podeszła do drzwi. Przed wyjściem spojrzała na mnie przez ramię. – Mama prosiła, żebyś tym razem nie spóźnił się na obiad.

Nie miałem ochoty na jedzenie, ale nie śmiałbym odmówić matce wspólnego posiłku. Spojrzałem na zegarek i zorientowałem się, że zostało niewiele czasu. Siedziałem na fotelu jeszcze kilka minut, wpatrując się przed siebie i myśląc nad kolejnymi krokami na drodze pozbycia się z tego domu wszystkiego, co łączy się z ojcem.

Już z oddali słyszałem ożywioną rozmowę w jadalni. Zanim dołączyłem, wiedziałem, że Richie postanowił nas odwiedzić wcześniej niż reszta rodzeństwa.

– Jest i nasz braciszek – przywitał mnie, gdy do nich dołączyłem.

– Gdzie Nadia? Już ma cię dosyć? – zadrwiłem, zajmując miejsce, na którym niegdyś siadał ojciec.

– Alex... nic nie jest w stanie zniszczyć naszej miłości – powiedział teatralnym głosem, kładąc dłoń na piersi. – Poleciała do Huntington, by sprawdzić, czy jej siostra nie zabiła naszego brata. Albo odwrotnie.

– Jak sytuacja w Buffalo? – zapytałem nieco ciszej.

– Mam wszystko pod kontrolą, jak zawsze. Większość życia spędzam na zleceniach, rzadko kiedy przebywam w domu dłużej niż dwa tygodnie. Nie musisz zaprzętać tym swojej pięknej główki, braciszku.

– Wiesz, że teraz sytuacja się zmieniła.

– Nikt nawet nie pomyślał o wykorzystaniu okazji. Po śmierci ojca nasza pozycja została taka sama.

– Dosyć – wtrąciła matka. – Na takie rozmowy macie cały dzień.

Kiwnąłem głową, a mój brat powtórzył ten gest.

– Wracam do szkoły! – ogłosiła dumnie Davina Richiemu.

– Do szkoły? Po co? – zapytał zaskoczony. – Zamknięta w jednym budynku banda napalonych nastolatków to nic ciekawego – oświadczył. – Chyba że byłaby to szkoła dla dziewcząt, a ja zostałbym zamknięty z nimi – dodał pod nosem.

– Richie! – zareagowaliśmy jednocześnie z matką.

– Szkoła nie jest fajna, siostrzyczko. Musisz wstać rano, spędzać pół dnia z idiotami, a później siedzieć nad stosem książek.

– Nie każdy jest idiotą – rzuciła nerwowo Davina.

– Nie, ale osiemdziesiąt procent tak. Poza tym na dźwięk twojego nazwiska zupełnie im odpierdoli. Cały czas będziesz się zastanawiać, czy ktoś z tobą rozmawia, bo cię lubi, czy się boi lub szuka profitów

znajomości z tobą. I podkreślę jeszcze raz: większość to idioci.

Nie przewidziałem tego, ale Richie mógł mieć rację. Było jednak za późno na zmianę decyzji, więc pozostawało mi liczyć, że siostra się rozmyśli. Na razie się cieszyła, a to było najważniejsze. Ojciec, sądząc, że ją chroni, odebrał jej całe dzieciństwo. Miała siedemnaście lat i ominęło ją w życiu naprawdę wiele. Musiałem jej oddać choć część straconych chwil.

Milczeliśmy. Davinie wyraźnie nie podobały się uwagi brata, dlatego zamiast wchodzić z nim w dyskusję, skupiła się na zawartości swojego talerza. Tak też uczyniła reszta.

– Zwołałeś całą rodzinę. Domyślam się, że nie bez powodu – odezwał się Richie, gdy skończyliśmy posiłek.

Zerknąłem ukradkiem na matkę. Za każdym razem, gdy poruszaliśmy takie tematy, próbowała zamaskować zmieszanie. Wiedziałem, że wołałaby, żebyśmy zaczęli żyć normalnie. Tak się jednak nie dało. Nie można rzucić tego, kim się jest. Zapomnieć o rodzinie, w której się urodziło. Poza tym nawet tego nie chciałem.

– Pogadajmy w gabinecie.

Wstałem od stołu, kiwając głową do Victora na znak, że ma iść z nami. Przemierzyliśmy korytarz

w ciszy i weszliśmy do pokoju, w którym wcześniej spędziłem kilka godzin.

– To miejsce wywołuje ciarki na moim ciele – skomentował brat, od razu biorąc się do nalewania whisky. – Jakby wciąż tu, kurwa, był.

Podał nam szklanki, po czym zajęliśmy miejsca na fotelach w rogu gabinetu.

– Też tak mam – odpowiedziałem zamyślony. – Muszę zniszczyć wszelkie wspomnienia o nim.

– Najchętniej wskrzesiłbym go, żeby na nowo zabić. Tym razem zadawałbym mu śmierć długo i boleśnie. Kulka w łeb była dla niego nagrodą. – Richie niemal splunął.

Chyba wszyscy w tej samej chwili przypomnieliśmy sobie historię Nadii. Nie dziwiłem się bratu, że tak bardzo nienawidził ojca. Ten człowiek dał każdemu z nas ku temu wiele powodów, ale Richie miał u boku kobietę, którą ten sukinsyn zabrał do piekła, gdy ta była jeszcze dzieckiem. Mogliśmy być postrzegani przez ludzi jako potwory, ale żaden z nas nie dopuściłby się takich czynów. Mieliśmy swój honor i granice, których za żadną cenę byśmy nie przekroczyli.

– Zrobię wszystko, by pamięć o nim wygasła – zapewniłem. – Mówiłeś, że Nadia jest u Ashtona. Muszę z nim porozmawiać.

– O czym? – Uniósł brew.
– Jeszcze nie wrócił do domu.
– I nie wróci. Nie został pozbawiony przez ojca pozycji. Sam ją oddał.

– Zbyt wielu ma was na oku – wtrącił Victor. – Jeśli zechcą zaatakować, zaczną od Asha.

– Dokładnie – potwierdziłem. – Nie możemy ryzykować jego życiem.

Richie zaśmiał się w odpowiedzi.

– Naprawdę myślisz, że go przekonasz?

– Nie wiem, ale spróbuję. Liczę, że pojawi się z resztą.

– Pojawi. On, Nadia i Raja.

Kiwnąłem głową, po czym upiłem łyk whisky.

– A więc może wspólnie namówimy go do zmiany decyzji.

– Powiedz mi lepiej, co planujesz – rzekł Richie. – Może Ashton znajduje się na szczycie twojej listy, ale wiem, że to dopiero początek.

– Zmiany, braciszku.

Oduścił, wiedząc, że nie powiem ani słowa więcej. Chciałem poczekać na pozostałych braci i wspólnie ustalić nowe zasady. Nie byłem jak ojciec. W przeciwieństwie do niego liczyłem się ze zdaniem innych.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Zoe

Było ciemno, gdy zaparkowałam pod willą, w której czekał szef. Zastanawiałam się, kogo jeszcze w niej ujrzę. To, że wśród tych ludzi znajdował się Dixon, było niestety pewne. I właśnie jego zobaczyłam jako pierwszego, gdy przekroczyłam próg domu.

– Księżniczka raczyła się zjawić – skomentował przez zaciśnięte zęby.

Zerknęłam na zegar ścienny.

– Jestem pięć minut przed czasem.

– Nieważne. Chodź. Chcę wrócić do domu i się wyspać.

Zaprowadził mnie do ogromnego pomieszczenia przypominającego salę konferencyjną. Ta willa

musiała być już niejednokrotnie przez nich używana, co stwierdziłam po szybkim obejrzeniu wnętrza. Zupełnie nie pasowało wystrojem do reszty domu.

– Usiądź – odezwał się Gordon, wskazując jedno z krzeseł. – Jesteśmy w komplecie.

Większość obecnych była wysokich rangą. Rzeczywiście, szef bardzo ostrożnie dobierał sprzymierzeńców. Zastanawiałam się, czy mimo wszystko nie popełnił błędu.

– Muszę o to zapytać – odezwała się blondynka, której imienia nie pamiętałam. Zwykle działała w terenie i rzadko zaszczycała nas swoim widokiem w biurze. – Możemy jej zaufać?

– Jestem pewien, że detektyw Maddox nie zawiedzie – odpowiedział Russell. – Ale masz rację, ryzykujemy za każdym razem, więc rozumiem waszą niepewność. Jeden fałszywy ruch i jesteśmy udupieni. – Skupił się na mnie. – Federalni chcą przejąć sprawę. Mamy ostatnią szansę, a ty jesteś naszą jedyną nadzieją. Zdajesz sobie sprawę, z czym może się wiązać twój udział?

– Ze śmiercią – rzuciłam bez zastanowienia.

Ktoś obok prychnął, ale nie odwróciłam głowy, by sprawdzić, kogo rozbawiły moje słowa.

– Dwa lata temu Marcus White próbował wejść w szeregi ludzi Jordana Blakemore’a. O mało nie

przyplącił tego życiem. – Gordon zerknął w stronę siedzącego naprzeciwko mnie mężczyzny. – Później, zaraz po śmierci starego, Madison próbowała zwrócić na siebie uwagę Alexandra. – Tym razem spojrzał na kobietę, która wyraziła swoje wątpliwości na samym początku. – Na koniec detektyw Rivera, której dziś z nami nie ma, odwiedziła New Rochelle i choć była najbliżej celu, następnego dnia wróciła z informacją o porażce.

– Co się stało? – zapytałam niepewnie.

– Dała się przelecieć, a później Blakemore kazał jej wypierdalać – wtrącił oczywiście Kevin.

Szef posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym znów popatrzył na mnie.

– Problem polega na tym, że Alexander jest ostrożny i niechętny do zawierania nowych znajomości. Nie do końca wiemy, jak uśpić jego czujność.

– Jakie mamy informacje na jego temat? Poza tymi, które są jawne.

– Jak już ci wspomniałem, wrócił do Nowego Jorku. Wiemy też, że wziął szybki rozwód z Norą Daniels. Małżeństwo z nią najprawdopodobniej nie było mu już potrzebne. Nie znamy jego kolejnych kroków, nie działa jak ojciec, którego po tylu latach nie udało nam się rozgryźć. Być może popełni błąd, ale nie możemy na to czekać. Dopóki ktoś od nas

nie pozna jego zamiarów, zawsze będziemy krok za nim.

– A więc co mam robić?

– Musisz się do niego zbliżyć. Pojawić się obok i spróbować zwrócić jego uwagę.

Spojrzałam na szefa spod przymrużonych powiek. Chyba wiedział, o czym myśle, bo uciekł wzrokiem. Oni nie mieli konkretnego planu! Tak długo koncentrowali się na Jordanie, że nie pomyśleli o przyjrzeniu się bliżej jego synom. Jedyne Vincent stanowił dla nas mniejszą zagadkę, bo wszyscy tkwili w przekonaniu, że to on przejmie władzę. Poza tym zawsze był obok starego Blakemore'a, co pozwalało nam poznać jego zwyczaje. Jak widać, los bywa przewrotny.

– Z niepotwierdzonego źródła wiem, że Alexander Blakemore ma się pojawić na wiosennym balu w hotelu Pierre – wtrącił Kevin.

– To już w ten weekend – stwierdził przejęty Gordon. – Jeśli to prawda, mamy mało czasu.

– Pierre? Dostać się tam można jedynie za specjalnym zaproszeniem – zauważyłam. – Myślisz, że właściciel hotelu zgodzi się dać ci jedno? – zadrwiłam. – Nie robi tego, wiedząc, że może chodzić o Blakemore'a. Nie zaszkodzi samemu sobie. A jeśli go zmusisz, poinformuje o tym Alexandra i ten nie przybędzie.

– Chyba że otrzyma wiadomość, że do Nowego Jorku zawitała bardzo wpływowa kobieta. – Uśmiechnął się przebiegle. – Zoe... Burton.

– Burton? – Uniosłam brew.

– Tworzymy ci nową tożsamość, usuwając jakiegokolwiek ślady po Zoe Maddox. Urodziłaś się na Manhattanie, ale w wieku pięciu lat przeprowadziłaś się z rodziną do Anglii, gdzie twój ojciec wykupił pierwszy hotel. Teraz ma ich już kilka, a ty jesteś jedyną spadkobierczynią jego majątku – wyrecytował moją nową historię, jakby uczył się jej od dobrych paru dni. – Zadbaliśmy już o to, żeby wszystko było wiarygodne. Internet to całkiem przydatny wynalazek. Szczególnie wtedy, gdy masz ludzi, którzy nagną rzeczywistość według twoich wskazówek.

Oparłam plecy o krzesło i wzięłam parę wdechów. Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco, a ja nie rozumiałam, o co im chodzi. Miałam się zgodzić? Wyglądało na to, że podjęli decyzję za mnie. Russell wyraźnie powiedział, że już tworzą dla mnie nowy wizerunek. Jakby byli pewni mojego wyboru. A ja wciąż nie wiedziałam, jak powinnam postąpić. Zarzykować? To mogła być świetna okazja. Miałam szansę awansować w wieku dwudziestu ośmiu lat i przysłużyć się krajowi, usuwając ślady po brudnych interesach rodziny Blakemore. Na samą myśl o tym,

że dzięki moim staraniom moglibyśmy złapać ich na gorącym uczynku, przepełniała mnie duma. Pytanie tylko: jaką cenę za to zapłacić?

– Nikt nie uwierzy, że tak dobrze sytuowana kobieta mieszka w starej kamienicy – stwierdziłam po chwili.

– To twój nowy dom. Kupiłeś go na licytacji, która odbyła się dwie godziny temu.

Czasami odnosiłam wrażenie, że działania policji nie różniły się od praktyk tych, których ścigaliśmy. Przemilczałam to jednak.

– Historia, którą wymyśliliście, jest niezła, ale taki człowiek jak Blakemore sprawdzi wszystko w ciągu kilku minut.

– To nie historia dla niego. W jego oczach masz być duchem. Kobieta o wielu twarzach, o której nie da się znaleźć informacji. Może to pozwoli nam się do niego dostać.

– Będzie chciał mnie poznać, żeby dowiedzieć się więcej?

– Dokładnie tak. Masz kilka dni, żeby się nauczyć swojego nowego, tymczasowego życia.

– A więc pojedę się spakować.

– Od jutra nie pojawiaj się na posterunku. Wyznaczę kogoś do kontaktów z tobą.

– Jasne – odparłam niechętnie.

Wstałam z miejsca i ruszyłam do drzwi wyjściowych. Nie wierzyłam, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nigdy bym nie pomyślała, że dojdzie do czegoś takiego. Bałam się, bo to zadanie niosło ze sobą ogromne ryzyko, ale uważałam, że jest tego warte. Nie mogłam przecież zapomnieć o zaszczytach, które miały mnie spotkać. Lub o śmierci, jeśli prawda wyjdzie na jaw.

© Kinga Litkowiec
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-68-8

Wydanie pierwsze

Redakcja

Paulina Zyszcza – Zyszcza.pl

Korekta

Kinga Dąbrowicz – Zyszcza.pl

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszcza – Zyszcza.pl

Projekt okładki

Mateusz Rękawek

Projekt logo

Monika Macioszek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody
autorki i wydawcy.